

Przeźren- pismo dla szefów

27.10.2023

Szymon Gontarczyk

## IMPEESA – druzynowy, który nigdy nie śpi

Naprawdę nie wiem jakie cechy ma dobry druzynowy. Nie mogę podać „5 cech idealnego druzynowego”. W skautingu łatwo wymyślać ponad miarę. Każdy harcerz, zastęp, druzyna potrzebują czegoś innego, nie ma więc uniwersalnego zestawu cech dobrego szefa jednostki. Ponadto mogę bazować jedynie na doświadczeniach tych paru poznanych przeze mnie druzynowych, paru osób, które jak matryca wycisnęły na mnie swoje spojrzenie na metodę, które to spojrzenie potem zinternalizowałem.

Uważam jednak, że dobrego druzynowego niezależnie której druzyny można określić mianem IMPEESA. Przydomek ten powstał, jak opisuje to William Hillcourt w biografii Baden-Powella<sup>1</sup>, „wśród granitowych głazów Matopos”, podczas niebezpiecznych walk z Matabelami. Chwila nieuwagi żołnierza mogła tam drogo go kosztować. Mógł on „wpaść żywy w zasadzkę i zostać wystawiony na niektóre z bardziej wyrafinowanych form tortur wroga”. BiPi wspominał potem, że „niebezpieczeństwo dodawało jednak niezbędnej pikanterii, czyniąc te pełne przygód dni najlepszymi w moim życiu”.

Baden-Powell wykonywał wiele zwiadów na wnioski Matabelów. Oddajmy jeszcze głos jego biografowi: „Podczas niektórych z jego najsmielszych rekonesansów było nieuniknione, że zostanie wykryty przez Matabele. Ale w jakiś sposób zawsze udawało mu się uniknąć wykrycia i dogonienia nawet przez najszybszych przeciwników (...). Wróg nigdy nie wiedział, gdzie B-P może się pojawić i z jakiego kierunku. Wydawał się czuć w dzień i w nocy, jakby był jakimś niezwykłym stworzeniem, które może polować wiecznie bez odpoczynku. Zaczęto nazywać go *Impeesa Wilk, który nigdy nie śpi*. Uważał to przezwisko za jeden z najwyższych komplementów, jakie kiedykolwiek otrzymał.”

BiPi wiedział – bez obserwacji nie da się wygrać żadnej wojny. A przecież nie rozmawiamy o żadnej z ziemskich wojen, toczonych z niskich pobudek, wojen, które niosą jedynie zniszczenie. Naszym celem jest wojna nieporównanie ważniejsza, toczona nie z drugim człowiekiem, ale z mocami ciemności, wojna o powierzonych nam harcerzy, o ich świętość.

Wilkiem, który nigdy nie spał był dla mnie ten druzynowy, którego nigdy nie widziałem w Kraalu, gdy byłem przybocznym. Prawdziwy wędrownik bez krzty podstępny, bo wędrował od gniazda do gniazda swoich harcerzy. Do Kraala wpadał jedynie by zjeść, zawsze z deczka zirytowany, gdy owsianka nie była gotowa na czas i zaraz zniknął, by obserwować chłopaków podczas gier, odwiedzać gniazda przy pionierkowaniu, sprawdzając bezpieczeństwo budowanych platform (i „przy okazji” poznać atmosferę, morale i najnowsze problemy w zastępie), czy rozmawiając z tymi harcerzami, którzy tej rozmowy ze swoim wodzem, starszym bratem, potrzebowali. Nota bene wracał do gniazda na Godzinę Drogi. Mam ten obraz wyryty głębokimi naprawdę bruzdami: druzynowego, szefa, wędrownika, który znajduje

czas na Minutę (lub parę minut) Drogi. Dla mnie samego, po latach, gdy na obozie byłem drużynowym ze wszystkimi obowiązkami kierownika, był to ideał, do którego czasami dobiegałem, ale nigdy go nie osiągnąłem przez wszystkie dni obozu.

Wilkiem, który nigdy nie spał był dla mnie ten drużynowy, który wysoko w Alpach organizował ze mną grę w ogonki w śniegu po kolana. Mieliśmy (francuski i polski ZZ) budować igloo<sup>2</sup>, ale niestety z powodu splotu wypadków niezaplanowanych musieliśmy improwizować, ratować to, co zostało z planu. Wtedy jego decyzja: gramy! Szybkie wytłumaczenie zasad, my z Kraalem jako sędziowie i zaczynamy. Później, po powrocie, usiedliśmy w lyońskim mieszkaniu drużynowego przy własnoręcznie zrobionym przez niego stole na zaciosy (sic!), żeby porozmawiać o wnioskach z gry. O problemach, które pokazała. GRA POKAZAŁA PROBLEMY? Błahe ogonki – błahe problemy, myślałem. Zgodzę się, nie była to gra bezproblemowa, ale nie wynikały z niej nie wiadomo jak ważne rzeczy, nie wywiązały się spory i kłótnie, więc nie byłoby dużo do obgadania. Grając wymieszaliśmy między sobą chłopaków z obu drużyn, aby mogli się poznać, ale oni unikali współpracy ze sobą. Język stanowił barierę. Tę barierę łatali w najłatwiejszy sposób – wyśmianie. Szybko sięgnęli po najprostszy z loci communes, jaki ma świat piętnastolatków – piłkę nożną. Mogliśmy z drużynowym francuskim obserwować, że mimo braku znajomości słów w polskim i odpowiednio francuskim języku, nasi zastępowi buczeli (mowa niezbyt wyrafinowana, ale za to międzynarodowo rozumiana), gdy któryś krzyknął nazwisko Lewandowskiego i odpowiednio Mbappé.

W trakcie dyskusji nad tym problemem znaleźliśmy wyżej opisaną przyczynę (bariera językowa). Potem przeszliśmy do poszukiwań rozwiązania – ZZ to było tylko preludium, czekał nas wspólny obóz. Cel mieliśmy prosto określony – przyjaźń polsko-francuska. Stwierdziliśmy, że jeśli chłopaki dobrowolnie tej bariery nie przeskoczą, to my im w tym pomożemy. Plan kolejnych gier na obozie zakładał, że nie było możliwości wygrać bez współpracy międzynarodowej. Czasami była ona trudna, czasami wymagała wielkiego nakładu sił całego zastępu, aby dogadać się z zastępem z drugiego kraju. Ale cel został osiągnięty, bo żegnając się na ostatnim apelu po Watrze, tam – pośrodku lubińskiego lasu w środku nocy, niejeden chłopak miał łzy w oczach, czego nie ukrył nawet wszechogarniający nas mrok.

Czy jest coś prostszego niż obserwacja chłopaków podczas ogonków? Perspektywa rozmowy o banalnej grze nie zakładała wniosków sięgających aż do obozu. Wodzu! A Ty kiedy bacznie obserwowałeś ogonki w swojej drużynie?

Wilkiem, który nigdy nie spał był dla mnie ten drużynowy, który miał czas, aby pogadać ze swoim harcerzem. Być może przesunęło mu to niektóre rzeczy w planie, a Sądy Honorowe przeciągały się na noc. Być może rozmowy te zabierały mu cenne minuty snu, których nie zdoła zastąpić żadna kawa zrobiona nawet przez najlepszego przybocznego z rana. Można było mieć rzeczywiście wrażenie, że „nigdy nie spał”. Czy te rozmowy na obozie czy w ciągu roku przy kebabie coś dały? Przyniosły mierzalny efekt? Zadałem mu to pytanie już po obozie. Zapytałem wprost: „Myślisz, że to coś da?” Odpowiedź była równie lakoniczna: „Nie wiem”. „To po co to robimy?” Nie pamiętam całej odpowiedzi, potraktowanej z humorem, było to coś w stylu heheszków, że „nie liczy się owoców pracy na niwie Pańskiej”.

Nie wiem ile był w stanie poświęcić dla drużyny, tylko on mógł sobie odpowiedzieć na to pytanie. Doskonale jednak swoim przykładem zrealizował słowa kardynała Wyszyńskiego: „Ludzie mówią: czas to pieniądz, a ja wam mówię: czas to miłość!”

Ściemniało się. Kształty rozplywały się już zanurzone w mroku nocy. Bi-Pi patrzył z wysokości wzgórza na wioskę, do której miał się podkraść, by podsłuchać plany wojenne Matabelów. Drużynowy zaś patrzył z wysokości swojego Kraala na resztę gniazd, jak wśród wielkiego, chłopięcego gwaru harcerze przygotowują swoje scenki. Zaraz pójdzie na ekspresję, gdzie nie tylko będzie grał, śpiewał i śmiał się ze swoją drużyną, ale będzie ją też bacznie obserwował, jak wilk, który nigdy nie śpi.

*Przypisy:*

<sup>1</sup> Fragmenty tej biografii wykorzystane w artykule zostały przetłumaczone przez autora tekstu za wyd: W. Hillcourt, O. Baden-Powell, *Baden-Powell. The Two Lives of a Hero*, G.P. Putnam's Sons, New York 1964, str. 131-132.

<sup>2</sup> A w zasadzie jego francuską wersję, gdzie ściany są wykonane ze śniegu a dach z gałęzi sosnowych, która nazywają „schronieniem jurajskim” – l'abri jurassien